

B.O.K, Nic przez c z kreską

Co muzyka potrafi zrobić z nikogo?

Mnie!

I choć wiem, że ziomki wciąż na niej wychodzą źle

To jednak kiedy jesteś w grobie jedną nogą, wiesz

Że dzięki niej zawsze możesz zacząć na nowo

(Na nowo, na nowo)

W swoich oczach zawsze byłem średni, w jej najlepszy

I choć na co dzień nie ma we mnie nawet cienia bestii

To tylko dzięki niej, bo udziela amnestii demonom

Tłumionym we mnie, gdy mogą zmieniać się w wersy

Jestem człowiekiem, który nie zasłużył na to miano

Wiem, że zrobiliście, co mogliście tato, mamó

Sam próbowałem zmienić się, lecz to dość mało dało

Szukałem siebie wszędzie: New Age, Buddyzm, Tarot, Tao

Jestem wrakiem na dnie życia, moja skrzynia skarbów

Otwiera się tylko na chwilę, kiedy wydam album

Potem zamyka na miesiące bicia głową w marmur

Bo każda płyta, która wyszła to już epitafium

Kochać coś, co cię zabija, to jest słaba opcja

Bo idąc za miłością zwykle kończysz na manowcach

Żyjesz na użytek śmiechu ludzi, śmiechu bogów

By ostatecznie stracić rozeznanie - gdzie tu powód?

By poprzez dni, miesiące i lata pchać ten syf

Zdobyc szczyt, by się na nim roześmiać przez łzy

To absurdalne, wdrapywałem się tu długi czas

A teraz chcę już tylko zejść, żeby wejść drugi raz

To było silniejsze ode mnie, nie propsujcie mnie, lecz siłę tego

Czegoś nigdy w tym nie rozumiałem, miałem liche ego

Nieporozumieniem było wystawiać te krzywe emocje na widok

Lecz pomimo tego zawsze byłem nie dość rozgarnięty by słuchać mądrzejszych

I niedościgniony w tworzeniu z mozaiki słabości ikony wojownika

Bo chociaż świat dał w kość mi, to pomysł

Że szale przeważały tu moje zdolności to pomyłka

Nie wiedziałeś kto mu losy tka

Kto stał za nim kiedy bosi gnał

Poprzez szlaki usłane cierniami

Kto go pchał, kiedy stał jak słupek soli

Naprzeciw zamieci nie będąc pewnym czy ustoi

Poprzez eony, wcielenia, splendor i gruz Troi

Mego imienia sens z niezliczonych ust moich synów

Płynie jak nieprzerwany strumień świadomości

Że to pierdolone życie jest niczym bez

(Niczym bez, niczym bez...)

I chyba właśnie to jest powód

By poprzez dni, miesiące i lata pchać ten syf

Zdobyc szczyt, by się na nim roześmiać przez łzy

To absurdalne, wdrapywałem się tu długi czas

A teraz chcę już tylko zejść, żeby wejść drugi raz

/2x